№ 102. Poniedziałek, d. 24 Kwietnia (6 Maja) 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI Krakow.-Przedm. № 188.

Cena prenumeraty: Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50. Z przes. poczt. rs. 2. Miesięcznie w miejscu kop. 60. Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

K A L E N D A R Z.

Dziś: Jana Ap. w Oleju
Jutro: Domicelli i Eufrozyny PP.
Pojutrze: *Stanisława B. M.*

Wschód słońca o g. 4 m. 32. Zach. o g. 7 m. 23.
Przybyło dnia g. 4 min. 30.
Dziś z rana było stopni ciepła 12

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

Z miasta i okolicy.

— **„Sen“** (odczyt d-ra Jaczewskiego). Spóźniliśmy się cokolwiek ze sprawozdaniem z odczytu d-ra Jaczewskiego, brak nam bowiem było miejsca przy napływie pilnych wiadomości z chwili bieżącej, a wiemy z góry że o przedmiocie tak interesującym, jaki sobie obrał szanowny prelegent do wykładu, zawsze będzie czas kilka choćby słów powiedzieć, gdyż będą one z jednakowem zajęciem czytane.

Na wstępie, prelegent scharakteryzował schyłek bieżącego stulecia, odznaczający się gorączkowym pośpiechem i obawą o utratę chwili i powiada, że należy bardzo wytężać uwagę, aby nie utracić wątku ściśle wiążącego jeden fakt z drugim, zdarzeń coraz ważniejszych i coraz więcej posiadających znaczenie doniosłe, ale odnosi się to przeważnie do polepszenia bytu ludzkiego i ułatwienia warunków egzystencyi, ponieważ w innym kierunku, często napotyka się ciemnotę, uprzedzenia i zabobony pozostałe z bardzo odległej przeszłości.

Nie dziwi się prelegent wyłączeniu człowieka i jego natury z pod ścisłej obserwacyi, ponieważ organizm istot zwierzęcych wyższego gatunku będąc nader skomplikowanym jest trudnym do zbadania, a nauki służące do obserwacyi człowieka czy to ze strony psychicznej, czy też fizyczno-chemicznej dopiero niedawno weszły na drogę właściwego rozwoju.

Z pomiędzy rozmaitych objawów życia człowieka tyle ważnych jak sen, któremu on poświęca niemal trzecią część niedługiego swego istnienia, prawie najmniej badany był sen. Dopiero w ostatnich czasach, doświadczenia nad niektóremi zwierzętami przekonały, że podczas snu, mózg znajduje się w innym aniżeli podczas czuwania stanie, zasilany bowiem bywa znacznie mniejszym dopływem krwi.

Porównywanie snu do śmierci, pochodzące z dawnych czasów, jakkolwiek wygląda barwnie, grzeszy wszakże brakiem prawdy. Sen nieposiada żadnych cech śmierci, bo kiedy podczas niej ustają wszelkie czynności organizmu, we śnie procesy życia roślinnego ulegają tylko nieznacznej zmianie, a z życia zwierzęcego, tylko niektóre jego czynności są zawieszone.

Już w czasie zasypiania mówi sz. prelegent spostrzegamy ociążałość powiek, słabnięcie mięśni kończyn, tułowia, szyi i twarzy; ta ostatnia przybiera charakter niezamąconego spokoju, a oddech zmienia swój charakter. Praca serca staje się wolniejszą, ciepłota ciała zmienia się względnie do pory roku i naczynia powierzchowne otrzymują większy napływ krwi, kosztem organów wewnętrznych, co jednak nieprzeszkadza im do nieprzerwania swojej czynności.

Na skórze w czasie snu łatwo tworzy się pot, co usposabia do łatwiejszego przeziębienia się, a znów obfite występowanie potu i jego ulatniania się, spowodowywa prędsze psucie się powietrza w sypialniach. Chociaż więc prelegent nie wskazał, że kładąc się na spoczynek, wypada się mieć na baczności, aby uniknąć łatwego przeziębienia i zrana dokładnie odwietrzać sypialnie, rozumie się to, samo przez się i czynią to zapewne wszyscy, cokolwiek obeznani z hygieną.

Pomijając ściśle naukowe wykazanie stanu organizmu podczas snu, poparte licznemi powoływaniami się na znakomitych autorów jako trudniejsze dla szerszej publiczności, przechodzimy do tej części odczytu, w której prelegent określił czas snu, niezbędny do dalszego prawidłowego działania organizmu podczas czuwania.

Jak długo ma spać człowiek dorosły, niepodobna tego określić ściśle, gdyż jestto zależnem od indywidualności, stanu zdrowia i przyzwyczajenia. Słuszną zdaje się być zasada szkoły salerneńskiej, że siedm godzin snu są dostatecznemi, jakkolwiek wielu ludziom wystarcza i mniejsza ilość. Bezsenność, stanowczo jest szkodliwą i zabójczą. Niemowlęta i ludzie znajdujący się w poważnym wieku, a pracujący umysłowo, potrzebują snu więcej. Ludzie nieoddający się pracy, posiadający szczupły zapas inteligencyi, kretyni czyli ludzie mający nieprawidłowo zbudowane czaszki, dzicy, muszą spać więcej.

Jaka jest jednakże bezpośrednia przyczyna snu jeszcze na to stanowczo odpowiedzieć niepodobna, zależyć on musi, albo od niezupełnego odżywiania się mózgu, albo też zawieszenie czynności mózgu pochodzi wskutek pewnego samozatrucia się, przez produkty wytwarzające się w czasie czuwania.

(*Dokończenie nastąpi*).

— **Koncert** amatorski na korzyść tutejszego Towarzystwa dobroczynności, zapowiedziany na piątek w bieżącym tygodniu, będzie bardzo urozmaicony. Oprócz muzyki na jeden i dwa fortepiany i śpiewu solowego, odegraną zostanie przez dwoje amatorów jednoaktówka p.t. *Lekcya deklamacyi* Gawalewicza, tudzież jak się zdaje przyjmie współudział orkiestra amatorska.

5)

PANNA MICIA.

Obrazki galicyjskie przez M Poradowską

tłomaczył z francuskiego

ZDZISŁAW PIASECKI.

Podczas wakacyj, obszerny dom stawał się chwilowo za ciasnym z powodu licznej rodziny, która odwiedzała właściciela. Ale te postoje cieszyły pana Jana: A więc nareszcie przyjechaliście moi drodzy, myślałem, że już zapomnieliście o drodze do Białej-góry... Nie obawiajcie się, miejsca u mnie nigdy nie zabraknie, chociażby wypadło zamienić stodołę na sypialnię dla młodzieży!... W ten sposób zahartuję młodzież, żeby lepiej tańczyła... Vivat!... będzie z dziesięć par małżeńskich!

Wieczorem po przybyciu do domu, Micia przytuliła się do dziadka i położywszy główkę na kolanach, rzekła:

— Opowiedz mi dziadziu o tym panu, co to tak lubił gości?

Dzień był pochmurny, wiatr w parku rozpędzał żółte szeleszczące liście. Na dużym kominie paliło się drzewo, rzucając różowe światło na lśniącą posadzkę. Przez okno widać było procesyę ludową z krzyżami i chorągwiami.

— Patrzcie, ojciec Tymoteusz błogosławi ziemię! Powiedziała te słowa kuzynka Malwina, osoba dobrego wzroku, szeroka w ramionach, o czerwonych policzkach; siedziała w kącie okna i haftowała.

Pod oknami procesya powoli rozciągnęła się nakształt węża; co chwila przystawała ażeby błogosławić zasiewy, a echa śpiewów dochodziły do pokoju.

Micia, która bawiła się tem widowiskiem, wkrótce zaczęła się znowu naprzykrzać:

— A historya o tym panu, dziadziu?

— Nazywał się Gurko, mówił starzec; był to wiekowy szlachcic, który prowadził dom otwarty i lubił dużo osób przyjmować. Lecz kiedy się zestarzał, wizyty stawały się coraz rzadsze i martwił się tem, schudł i stracił apetyt.

— Zapomniałeś dziadziu, że wydał trzy córki za mąż, dlatego mniej osób bywało.

— Jeżeli Micia umie lepiej opowiadać, to ja przestanę mówić.

— Przepraszam dziadunia, już więcej przerywać nie będę!

— Otóż, kiedy tak spędzał po kilka godzin, wypatrując czy nie zajadą jakie sanki lub bryczka, wołał swego lokaja: „Iwaś, jestem bardzo chory, rozbierz mię.“ I kładł się spać w złym humorze, nie tknąwszy nawet kolacyi. Wtedy synowie trzaskali z bicza i koło domu jeździli. P. Gurko natychmiast podnosił kołdrę, wyskakiwał z łóżka, ubierał się, wchodził do salonu, gdzie synowie winszowali mu tak szybkiego powrotu do zdrowia.

— A co on na to mówił?

— Oh! nic: był trochę zmartwiony. Jednego dnia, kiedy po upływie sześciu tygodni nie widział żywego ducha, posłał po swoich zięciów i po księdza proboszcza. Proboszcz był to zacny staruszek, który go znał oddawna i nie bardzo wierzył w jego chorobę. Wziął więc deskę, na której postawił dwie jarzące się świeczki i w ten sposób urządził w łóżku chorego stolik do gry i rozpoczęli grać. Pan Gurko grał do godziny drugiej z rana i wyzdrowiał!...

Micia była uszczęśliwiona i dodała:

— Gdyby tak dziadunio nie miał ciągle gości, zachorował by tak samo jak p. Gurko i, uśmiechnąwszy się ucałowała rękę dziadka.

Turkot kół rozległ się w podwórzu.

— Goście, goście! krzyknęła radośnie; i porwawszy dziadka za rękę wybiegła z nim razem na spotkanie przybywających sąsiadów.

Panna Malwina nie poruszyła się z krzesła; czułym wzrokiem spoglądała na tę małą dziewczynkę skaczącą jak ptaszek i na tego poważnego starca i z miłością patrzyła na te dwie najdroższe dla niej istoty. Niewiele czasu trzeba było, ażeby Micia zawojowała despotycznie serce starej panny, a co się tyczy pana Jana, był to jej ideał, człowiek w którym się kochała będąc młodą. Ale nikt nawet nie podejrzewał ażeby ta mała i biedna Malwina, której zdawało się przeznaczonem było zajmować skromne miejsce guwernantki, cśmieliła się w marzeniach swoich pielęgnować miłość dla bogatego szlachcica.

— **Kurs** listów zastawnych miasta Lublina na giełdzie warszawskiej, jeszcze uzyskał kop. 25 na sto rublach, płacono bowiem po rs. 100 kop. 75 za sto rubli, bez wartości kuponu bieżącego.

Z powodu zapowiedzianego ukończenia z d. 1 lipca pierwszej seryi tutejszych listów i wypuszczenia z tym dniem drugiej seryi, pierwsza prawdopodobnie jeszcze coś zyska na kursie, jakkolwiek trudno się spodziewać, żeby on przekroczył rs. 101.

Podaż listów tutejszych na giełdzie w ciągu zeszłego tygodnia była małoznaczną, notowano je zaledwie tylko w ciągu dwóch dni giełdowych.

— **Teatr.** Pierwszy występ panny Marcello-Chraszczewskiej w lubelskim teatrze, odbył się w sobotę 4 maja, w sztuce *„Frou-Frou"*, w której warszawska artystka odtworzyła rolę tytułową.

Cztery lata temu, grała tę u nas rolę *quasi*-czeszka p-na Pospiszylówna, której liczne owacye zgotowali lubelscy wielbiciele sztuki w imię wszechsłowiańskiej wzajemności. Już wtedy należałem do małej garstki wątpiących w słowiański patryotyzm i... talent nietyle wielkiej, ile otyłej artystki.

Otóż publiczność lubelska miała możność porównać grę tych artystek i jednomyślnie oddała pierwszeństwo miłemu gościowi z Warszawy. Nie jest to komplement dla panny Marcello, która na uznanie zapracowała sobie u pierwszorzędnych krytyków warszawskich.— Niniejsza skromna pochwała jest tylko odgłosem i zdaniem wszystkich widzów, którzy zachwyceni byli jej grą, nie zwracając zbytniej uwagi na słabe strony gry ansamblowej.

Lekkomyślna Gabryela w grze p-ny Marcello, zaprezentowała się jako sympatyczna istota obdarzona nieszczęśliwym temperamentem, który ją pcha w przepaść. Następuje ekspiacya; śmierć maże winę i w tej właśnie końcowej scenie, talent artystki ukazał się w całej sile i wywołał prawdziwą burzę oklasków.

Sobotnie przedstawienie rozpoczęło się w sobotę, a ukończyło w niedzielę; publiczność na to sarkała i dyrekcya we własnym interesie powinna skrócić antrakty i nie zrażać widzów do bywania w teatrze.

Tejże niedzieli wieczorem ujrzeliśmy pannę Marcello w roli *„Hrabiny Sary"*, najpopularniejszej sztuce Ohnet'a, grywanej w Lublinie dość często. Sara miała u nas wcale niezłe przedstawicielki w osobie panny Pankiewicz i pani Zapolskiej.

Znowu muszę wkroczyć na drogę porównań, które nastręczają się przy ocenie charakterystycznych cech każdej z artystek.

W grze panny Pankiewicz podziwialiśmy przedewszystkiem kobietę szlachetną, której dziwactwa i kaprysy wynikają prędzej ze zbytku pochlebstw mężczyzn, aniżeli z cygańskiej krwi, płynącej w jej żyłach. Przeciwnie pani Zapolska uwydatniła w swej grze ten dziki pierwiastek; słuchając jej i patrząc na nią odgadywaliśmy koniec; niepohamowana namiętność i zazdrość, że jej kochanek będzie z inną szczęśliwym, pchają ją do samobójstwa.

Panna Marcello-Chraszczewska szczęśliwie w grze swojej połączyła te dwa pierwiastki; dystynkcyę salonową i instynkty odziedziczone. Przewyższyła zaś obie poprzednio u nas widziane artystki, pierwszą: siłą głosu i wdzięcznym jego dźwiękiem, drugą: szlachetnemi manierami, a obie talentem i miarą w użyciu efektów scenicznych.

Postać generała odtworzona była przez pana Leszczyńskiego wzorowo. Zdradzony mąż, po wypowiedzeniu przez żonę szczerego przyznania się do błędu, stara się przebaczeniem osłodzić nie wesołe jej życie. Pan Leszczyński grą swoją potrafił wykonać najdrobniejsze szczegóły szlachetności generała. Goście warszawscy po każdej scenie zbierali rzęsiste oklaski, a duża ich część dostała się i panu Zawadzkiemu, grającemu rolę kochanka Sary Severaca nie po raz pierwszy na naszej scenie; rola ta jakby stworzona do charakteru p. Zawadzkiego.

Wogóle wykonanie „Hrabiny Sary" poszło daleko lepiej aniżeli „Frou-Frou", co się tem tłomaczy, że do tej ostatniej sztuki panowie artyści tutejszego teatru byli wcale nie przygotowani. Komedya za to Ohnet'a, jak na prowincyonalną scenę, odegrana była bardzo dobrze: panna Boguszewska (Bianka) oraz pani Idziakowska (Zoe), p. Nowakowski (pułkownik Merlot) i p. Werowski (Frossard) korystnie się wyróżnili starannością gry. *Z. P.*

— **Gorzelnie** w naszej gubernii, kończą już tegoroczną kampanię i prawie codziennie którakolwiek z nich wstrzymuje pędzenie.

Dotąd wszakże funkcyonuje w gubernii jeszcze około dwudziestu; jednak gdy z powodu ciepłych dni, możność palenia ustaje i zapasy lodu zmniejszają się, niedługo ustaną wszystkie.

W składach gorzelanych znajdują się duże zapasy okowity, tymczasem handel tym artykułem ustał niemal zupełnie.

— **Partye flisaków** wynajmowanych do transportowania tratew z drzewem z Wieprza do Wisły, dość często przeciągają przez nasze miasto i jak nam wiadomo, już kilka transportów drzewa zostało wysłanych do Prus wodą.

W tym czasie, kupiec Ehrlich z Józefowa wysłał do Gdańska trzema tratwami 1650 sztuk drzewa budulcowego, wartości około dziesięciu tysięcy rubli.

Z Kazimierza, wysłano również w tym czasie gabarem 731 korcy pszenicy i 50 korcy wyki do Gdańska.

— **W ostatnim** (18) numerze „Życia" znajdujemy na czele piękny przekład wiersza Chrystyana Arentzena p. t. *Baśń i Prawda* dokonany z duńskiego przez panią Teresę Prażmowską (Wołowska).

— **Awans.** Były prezes tutejszego sądu okręgowego, a ostatnio starszy prezes izby sądowej warszawskiej radca tajny Butowskij, awansowany został na ober-prokuratora pierwszego departamentu senatu rządzącego w Petersburgu.

— **Według** wiadomości zebranych przez Towarzystwo kredytowe ziemskie, w roku zeszłym w naszej gubernii znajdowało się 19 majątków ziemskich będących własnością żydów.

W całem Królestwie w ich rękach znajdowało się majątków 335, a z tej liczby najwięcej w gubernii warszawskiej.

— **Z Ireny pod Iwangrodem** korespondent nasz donosi:

Po dokładnem obliczeniu przekonano się, że podczas ostatniego pożaru zgorzało domów mieszkalnych 43, rozmaitego rodzaju budynków gospodarczych 42, rozwalono domów w celu umiejscowienia pożaru 11 i przybudowań 11, czyli razem uległo zniszczeniu 107 budynków.

Budynki te były ubezpieczone na 75,000 rs., ale wskutek obniżenia w zeszłym roku sumy asekuracyjnej o 40%, w celu zapobieżenia umyślnemu podpaleniu, poszkodowani otrzymają tylko rs. 45,000, co będzie zaledwie małą cząstką prawdziwie poniesionej straty.

Wielu z kupców bardzo mało uratowali jak z ruchomości, tak i z towarów, a znaczna część towarów została skradzioną przez ratujących.

Po dokonaniu rewizyi w sąsiednich wioskach znaleziono bardzo dużo rozmaitego rodzaju towarów pokradzionych. Nieuczciwi ludzie, zamiast przyjść z pomocą pogorzelcom w nieszczęściu, kradzieżą i rabunkiem dopomagali zniszczeniu. Znaczna część ratujących kradła na potęgę, a zwłaszcza trunki miały się za swoje, i to się nazywa pomoc w nieszczęściu. Sprzęty rozmaitego rodzaju, niby to zostały uratowane z płomieni, ale w jakim są stanie? Połamane, pogruchotane na drobne kawałki; nierobiono sobie z niemi żadnej ceremonii, bo szło głównie o pretekst do rabunku. Kupcy znajdują się w rozpaczy, bo nie mając kawałka dachu nad głową, nie mogą prowadzić handlu, to też byle budka, byle jaki kącik, rozrywane są na wagę złota, aby tylko można prowadzić jaki taki handel, resztkami uratowanych towarów.

Jednem słowem, kupcy osady Irena ponieśli straszną klęskę; straty ich o wiele przewyższają sumę 100,000 rs. i nieprędko zdołają tę stratę powetować. *St. B.*

— **Na założenie** w Lublinie domu podrzutków wpłynęło od Pan-tofla rubli trzy, co ze złożonemi poprzednio wynosi rs. 53 k. 18.

Z WARSZAWY I PROWINCYI.

— **Warszawa.**

Po dzień 1-y stycznia r. b. ludność Warszawy, oprócz wojsk, wynosiła 445,700; w tej liczbie stałych mieszkańców 243,688, a niestałych 202,082; liczba mieszkańców płci żeńskiej przewyższa ludność męską o 13,304. **Wskutek** zakazu sprzedawania wódek i wina w naczyniach, zawierających $^{4}/_{100}$ i $^{8}/_{100}$ garnca, p. generał-gubernator polecił władzom wykonawczym ściągnąć od wszystkich właścicieli hut szklanych deklaracye, aby rzeczonej miary naczyń niewyrabiali zupełnie, a znajdujące się jeszcze w zapasie usunęli do d. 30 grudnia r. 1890. **Magistrat** tutejszy nabył w składzie warsz. okr. nauk. 640 egzemplarzy historyi Rosyi dla szkół elementarnych miejskich. **Są** wskazówki, że ś. p. Michał Szymanowski, o nagłej śmierci którego przed kilku dniami donosiliśmy, nieumarł naturalną śmiercią; wobec więc tego na zwłokach nieboszczyka dokonano sekcyi lekarskiej, która wykazała obecność w żołądku kwasu karbolowego w połączeniu z jakąś domieszką. **Jeden** z ogrodników tutejszych zakłada halę, przeznaczoną wyłącznie do sprzedaży kwiatów polnych, jako dostępnych dla klas uboższych; w przedsięwzięciu tem, rzeczony ogrodnik wzoruje się na Londynie, gdzie hale takie mają świetne powodzenie.

Z GAZET RUSKICH.

Ministeryum skarbu zamierza wprowadzić w Warszawie, Łodzi i Moskwie stacye oceny sukien wyrabianych w fabrykach tamtejszych; utworzenie takich stacyj wywołanem zostało pewnemi nadużyciami fabrykantów w wyrobach sukienniczych. Z wdzięcznością tedy należy powitać ten krok rządu, wobec bowiem istnienia takich stacyj, falsyfikacya towarów miejsca mieć niemoże, a liczne rzesze konsumentów pewnie będą, że nabywają towar dobry i pieniędzy na darmo nie wyrzucają. **Departament** rolnictwa, pragnąc polepszyć byt materyalny mieszkańców okolic, ubogich w czarnoziem, zamierza zaprowadzić szkoły mleczarskie na wzór istniejących w Filandyi. Utrzymujący w majątkach swoich takie szkoły otrzymywać będą od rządu zasiłki na specyalistów-majstrów, oraz odzielne wynagrodzenie za każdego ucznia.

Przegląd Polityczny.

Niemcy nie mają powodu zachwycać się przebiegiem sprawy inspektora policyjnego, Wohlgemuth'a, uwięzionego jak wiadomo przez władze szwajcarskie. Jak donosi depesza, Wohlgemuth został coprawda z więzienia wypuszczony, ale to „oswobodzenie" nastąpiło w formie dla Niemiec i ich przedstawiciela niezbyt pochlebnej. Rada związkowa oświadczyła bowiem urzędownie posłowi niemieckiemu, że doszła do przekonania, iż postępowanie władz szwajcarskich by-

---

Powoli się zestarzała, zapomniana przez wszystkich, ale nie zapomniawszy o swej miłości...

I znowu po wielu latach znalazła się u tego samego ogniska, ażeby zająć się wychowaniem małej Mici. Gorączkowo zajęła się tem, przypominając sobie cały arsenał pedagogiczny, ażeby podołać zadaniu i błogosławiąc Boga, że schyłek jej życia opromienił tym blaskiem.

Czyż mogła więcej żądać obecnie, jak patrzyć na *niego* i umrzeć kiedyś pod jego dachem. Dla niej pozostał on zawsze pięknym i młodym panem Janem Sawińskim, bohaterem młodości. Czasami, gdy jej podał ramię, ażeby obejrzeć stodoły i spichrze, a Micia biegła przed niemi z rozpuszczonemi lokami włosów, miała złudzenie jak gdyby byli małżeństwem, a dziewczynka była ich córeczką.

Ta myśl przelotna wywoływała rumieniec na jej twarzy, a łza radości ukazywała się w jej oku.

Na tych spacerach p. Jan najchętniej rozmawiał o dziecku powierzonem jego opiece.

— Nie zrobimy z niej uczonej, mówił; może nie znać logarytmów i nie wiedzieć o nazwach kości składających szkilet, lecz niech się nauczy tego co podnosi umysł i duszę prawdziwej kobiety. Mógłbym ją zamieścić na pensyi lub w klasztorze, tembardziej, że ojciec tego sobie życzył. Ale wolałem tego nie robić. Sposób ten wychowywania córek po za domem, tak niezgodny z polską tradycyą szlachecką uważałem za nieodpowiedni. Wiem, że dużo ludzi zgani mię za ten postępek, ale pani, panno Malwino nie weźmiesz mi tego za złe, nieprawdaż?

ło w danym wypadku zupełnie poprawne, bo zostało jasno dowiedzionem, że Wohlgemuth zajmował się specyalnie wyszukiwaniem w Szwajcaryi tak zwanych „agents provocateurs“ dla policyi berlińskiej.

Niemniej rada związkowa Wohlgemuth'a sądownie ukarać nie może, a to z powodu, że prawo obowiązujące w Szwajcaryi wypadku podobnego nie przewidziało. Temu przypisać należy, iż Wohlgemuth wychodzi bezkarnie, natomiast rada związkowa, upatrująca w nim wichrzyciela porządku publicznego, wypuszczając go z więzienia, zabrania mu raz na zawsze wejścia na terytoryum Szwajcaryi, tak, że właściwie rzecz biorąc, Wohlgemuth nie został poprostu na wolność puszczonym, lecz w mało zaszczytny sposób ze Szwajcaryi wydalonym.

Podobne rozwiązanie sprawy Niemcom naturalnie podobać się nie może; jakoż prasa niemiecka bardzo niechętnie o epilogu tym wspomina,—a jeżeli jaki organ obszerniej o nim pisze,—to chyba w tym celu, aby wyrazić powątpiewanie co do słuszności poglądów, wyrażonych przez sfery kierownicze w Szwajcaryi. Swoją drogą prasa niemiecka broni ziomka tak miękko i z tak luźnemi zastrzeżeniami,—że nietrudno poznać, iż i w Niemczech samych nie wątpi nikt o winie Wohlgemuth'a, a zatem i o legalności postępowania władz szwajcarskich.

Natomiast z prawdziwie wściekłym artykułem wystąpiła,—z wieku i z urzędu jej się to należy,—berlińska „Norddajczerka. Jak zwykle tak i tym razem organ kanclerski skarży się naprzemian i grozi; zdaniem „Norddajczerki“ znalezienie się władz szwajcarskich urąga zasadom prawa międzynarodowego, i kwalifikuje się do znacznego oziębienia sympatyi, jakie żywiły dotąd Niemcy dla małej Szwajcaryi. W tym tonie pisanym jest cały artykuł; organ kanclerski, jak zawsze, wymawia Szwajcaryi jej niewdzięczność dla Niemiec, dowodzi, że jedynie dzięki życzliwości Niemiec, Szwajcarya nie została dotąd przez Francyę zabraną, a nareszcie, czując, że wszystkie te przewrotne argumenta po za Alpami wyrzutów sumienia chyba nie wzbudzą, przechodzi do często używanego i nadużywanego środka — do groźb.

Mianowicie grozi „Nord. allg. Ztng“ takiemi samemi środkami, jakie zostały już na granicy francuskiej zastosowane. Jeżeli Szwajcarya nie da Niemcom zadosyćuczynienia, w takim razie nastąpi ograniczenie wolności przejazdu na granicy szwajcarskiej, turyści będą podlegali tysiącznym szykanom; wpłynie to na zmniejszenie przypływu cudzoziemców do kraju, co dla Szwajcaryi,—żyjącej literalnie z cudzoziemców i oprócz hotelowego, żadnego innego przemysłu nie posiadającej, stanowiłoby oczywiście cios bardzo dotkliwy.

Tak mniej więcej pisze organ kanclerski pod adresem rady związkowej; jeżeli wolno osądzać politykę na zasadzie używanych przez nią środków i środeczków, w takim razie podobne przykładanie rewolweru do piersi małej Szwajcaryi przez potężnego sąsiada niemieckiego temu ostatniemu honoru przynosić, ani sympatyi dla takiej polityki urzędowego gwałtu wzbudzać nie może. Zresztą znaną to już jest rzeczą, że „Norddajczerka“ nigdy tak głośno nie krzyczy, jak wtedy, gdy świadomie broni z gruntu złej sprawy.

Boulanger utonął w Londynie, przynajmniej politycznie; mało słychać już o nim, co najwyżej od czasu do czasu dochodzi wieść, że jenerał był znów gościem takiej a takiej korporacyi, lub takiego, a takiego milionera, ale na wszystkich tych proszonych wieczorach Boulanger odgrywa raczej rolę płatnego statysty, zaproszonego przez gospodarza dla uciechy gości, aniżeli osoby politycznej. Milionowe miasto nad Tamizą stanowczo połknęło jenerała i nie daje mu zająć choćby jakotako wybitnego stanowiska.

Jest to prawdziwie znaczący objaw, że od kilku dni znikła z dzienników paryskich rubryka „bulanżyzm“, która dawniej była stałą i przez 2 lata przeszło wypełniała długie szpalty dziennikarskie; teraz dzienniki paryskie nie uważają nawet za potrzebne wspominać o tem, gdzie bawi i co robi Boulanger, tak dalece osoba jego uległa zgodnie z prawami perspektywy optycznej zdrobnieniu i—co za tem idzie—zapomnieniu; chwilowo cała Francya myśli i marzy tylko o wystawie, której wielkie podwoje niebawem się Europie otworzą. Niedziw więc, że chwilowo zamyka swój drobny rachunek z Boulanger'em, a raczej, mówiąc ściśle po kupiecku, przenosi ten rachunek na inną stronicę, pragnąc teraz przedewszystkiem zajmować się wystawą i odurzać się kadzidłem niekłamanego podziwienia Europy.

(G. P.)

Ilość wolnych łóżek w tutejszych szpitalach:

	W salach ogólnych.		W oddziale chorych umysłowo.		Dla pensyonarzy.	
	dla męż.	dla kob.	dla męż.	dla kob.	ogólnych	oddzieln.
1. W szpitalu Ś. Wincentego a Paulo przeznaczonym przeważnie dla kobiet chorych na różne cierpienia za wyłączeniem syfilisu, świerzby i raka, tudzież dla mężczyzn z chorobami wewnętrznemi. Przy szpitalu znajdują się oddziały: położniczy i dla kobiet cierpiących umysłowo	24	32	«	19	3	«
2. W szpitalu S. Jana Bożego przeznaczonym wyłącznie dla mężczyzn na różne choroby za wyłączeniem syfilisu i świerzby, przy nim oddział dla mężczyzn cierpiących umysłowo	15	«	«	«	«	«
3. W szpitalu Ś. Józefa przeznaczonym dla chorych płci obojga na choroby syfilistyczne, świerzbę; raka i wogóle choroby skórne zakaźn	13	16	«	«	5	3
4. W szpitalu Żydowskim przeznaczonym dla wszelkiego rodzaju chorób i dla płci obojga za wyłączeniem chorych umysłowo	20	9	«	«	«	«

Prezydent miasta Lublina podaję do publicznej wiadomości, że jakkolwiek bądź wywieszone jest ogłoszenie, przy wejściu do ogrodu miejskiego, że niewolno jest i wzbrania się wprowadzanie psów jednakże praktykuje się nieraz, iż publiczność takowe lekceważy, zatem zawiadamiam, iż służbie ogrodowej i cmentarnej polecono wrazie dostrzeżono wprowadzanie psów zawiadomić władzę miejscową dla pociągnięcia winnych do kary stosownie § 29 ust. dla sędziów pokoju.

312 3—1

Wydawca **Bolesław Drué**. Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki**.

W Drukarni Rządu Gubernialnego.